

MOWA

POŚŁA

Eksc. WŁADYSŁAWA DŁUGOSZA

WYGŁOSZONA

DNIA 14. GRUDNIA 1917 R.

W KOMISYI WOJSKOWEJ DELEGACYI
AUSTRYACKIEJ.



KRAKÓW

NAKŁADEM REDAKCYI »PIASTA«.

ODBITO W DRUKARNI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH.



316853

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI 30 202 / CM

Mowa eksc. Długosza

w komisji wojskowej delegacji austriackiej.

„Wysoka Komisjo!

Wojna trwa już czwarty rok. Przyniosła ona monarchii cały szereg sukcesów. Wedle powszechnego zdania, zbliża się już jej koniec. Wszystkie narody spoglądają z wdzięcznością i podziwem na bohaterskie czyny austro-węgierskiej armii. Musi się jednakowoż otwarcie wypowiedzieć, że pod względem traktowania tubylczej ludności, zwłaszcza zaś mieszkańców Galicyi, popełniono ze strony zarządu wojskowego ciężkie błędy. Wyciągnięcie nauki z tych doświadczeń leży w interesie państwa, które przecież powinno być świadome tego, że w czasie wojen ludowych wojnę prowadzić tylko wspólnie z ludem, a nie przeciw ludowi. Uważam za wskazane popełnione w Galicyi bezprawia i nadużycia przedstawić otwarcie tu, przed kompetentnem forum, tembardziej, że gwałty te i zbrodnie mogłyby wzbudzić w masach fałszywe przekonanie, jakoby chodziło tu o planowy, przeciw ludności polskiej w Galicyi skierowany system, co mogłoby łatwo doprowadzić do politycznej dezorientacji. Tylko notorycznej lojalności i cierpliwości polskiego chłopca zawdzięczać należy, że nadużycia poszczególnych organów wojskowych i braki w organizacyi, do których właściwie sprowadzić trzeba te bezprawia, nie przyniosły za sobą najgorszych politycznych następstw.

Przypadło mi w udziale przykre zadanie przedstawienia tych rzeczy tutaj imieniem polskiego ludu i Koła polskiego. Nie powoduje mną uczucie animozyi do naszego sławą okrytego dowództwa; pragnę jedynie uświadomić czynnikom miarodajnym, jakoteż przed-

stawicielom innych narodów, jak postępowano w naszym kraju i spowodować rząd, aby przyszedł z pomocą tam, gdzie jeszcze pomoc można, oraz by choć w części naprawił krzywdy, jakie wyrządzono ludności naszego kraju.

Naród polski poszedł z entuzjazmem za wezwaniem do boju, bo w wojnie tej znajdował sposobność nietylko wykazania czynem swojej wdzięczności dla ś p. cesarza Franciszka Józefa i spełnienia swojego obowiązku wobec państwa, ale równocześnie sposobność do porachunku ze swoim dziedzicznym wrogiem, z caratem. Naród nasz kierował się przy tem świętem przekonaniem, że wojna światowa urzeczywistni upragnione rozwiązanie sprawy polskiej i przyniesie naprawienie zbrodni, popełnionej na narodzie polskim przed blisko półtora wiekiem. Dlatego też naród nasz chwycił z zapałem za broń i w pełnej liczbie poszedł za mobilizacyjnym rozkazem. Zrobił nawet więcej: w historycznej uchwale Koła Sejmowego w Krakowie dnia 16 sierpnia 1914 r. stwierdził jednomyślnie, że celem narodu polskiego jest stworzenie samodzielnego, niezawisłego państwa w związku z monarchią austro-węgierską. Jako wyraz tej woli powołał naród do życia polskie Legiony.

Jakże się wobec takiego usposobienia ludności zachowały organa zarządu wojskowego?

Szczerze lojalne, państwu przyjazne dążenia polskiego narodu spotkały się nasamprzód u miarodajnych czynników z najzupełniejszym niezrozumieniem. Naczelna komenda armii poszła tak daleko, że ograniczyła liczbę powołać się mających do życia pułków legionowych. Trzeba było przeprowadzić ciężką walkę o zrównanie legionistów z innymi wojskami austriackimi. Dopiero niezrównane, bohaterskie czyny Legionów, które już uwieczniła polska pieśń ludowa i które zmusiły dowództwo sprzymierzonych armij do kilkakrotnego uznania w urzędowych komunikatach sztabów generalnych, sprawiły, że polskie Legiony zdobyły pełne uznanie i wywalczyły sobie przez to prawny charakter kombatanów. Co zdziałały polskie Legiony, to znajduje wyraz w fakcie, że w następstwie ich czynów musiano im przyznać generalne, ogólne odznaczenie. Jak mimo tego uznania traktowano Legiony, tę dumę polskiego narodu, wiadomo z doniesień pism.

A jak traktowano ludność cywilną zaraz po wybuchu wojny?

Tu muszę wprost powiedzieć, że czasy te lud polski wspomina dotąd i długo wspominać będzie z przeżeniem i grozą. Nie dość, że zaraz po wybuchu wojny zawisło nad ludem widmo inwazyi przez bezwzględnego i potężnego wroga, ludność przekonała się ze zgrozą, że własne organa wojskowe traktują ją, jak wroga, że w naszym kraju, tak wiernym i oddanym państwu, wojsko zachowywało się, jak w zdobytym kraju nieprzyjacielskim, uznało nasze życie i mienie za nienależące do nas.

Czy to niezasadniona panika, jaka owładnęła kierującymi kołami wojskowymi, czy zamiar zwaleni na innych winy za poniesione klęski — niewiadomo, co było faktyczną przyczyną, jednak nagle wydano rozkaz, aby ludność Galicyi traktować podejrzliwie, z niedowierzaniem, i w każdym co drugim człowieku wietrzyć rosyjskiego szpiega. Jest rzeczą wprost nie do uwierzenia, jakie straszliwe rozmiary przybrało to zaślepienie i ile wskutek tego naród nasz musiał wycierpieć, tembardziej, że ten lęk przed urojonymi szpiegami trwał jeszcze długo po zwycięstwie pod Gorlicami w maju 1915 r. i po wypędzeniu Rosyan, a nawet wystąpił potem jeszcze silniej.

Pozwólcie panowie, że zilustruję ten rozdział kilkoma przykładami:

Leży przedemną rozkaz krajowej komendy żandarmeryi Nr. 5, Exhibit Nr. 403 Res. do wszystkich komend, oddziałów i posterunków żandarmeryi, w którym komendant żandarmeryi, podpułkownik Hagauer, wzywa żandarmów po raz ostatni, aby się ocknęli ze słabości, uwolnili od skrupułów prawnych i z najsurowszą bezwzględnością występowali przeciw każdemu podejrzanemu. Ta sama komenda żandarmeryi w rozkazie, datowanym Lwów, 20 sierpnia 1914, Exhibit Nr. 368 Res. nakazuje żandarmom, aby podejrzanym o zdradę nie odstawiali do sądów wojskowych, ale aby po krótkim przesłuchaniu ich i świadków i po krótkim protokole w krótkiej drodze podejrzanym rozstrzeliwali. Rozkaz tejże komendy z 20 sierpnia 1914 r., Exhibit Nr. 368, ma następujące lakoniczne brzmienie: „Na podstawie wydanego rozkazu

z 16 sierpnia 1914 r. Nr. 403 Res. należy wobec wroga każdego „podejrzanego“ o zdradę w krótkiej drodze zgładzać ze świata“.

Któż jest ten podpułkownik Hagauer, który sobie pozwala w koronnym kraju austriackim usuwać ustawowe sądy, choćby nawet owe aż nazbyt ze swej działalności znane sądy wojskowe i wydawać życie polskich obywateli państwa na łup woli, samowoli lub zdziczenia pierwszego lepszego żandarma?!

Jak długo ludność naszego kraju znajdowała się w tej strasznej opresyi, jak długo żandarmi mieli u nas prawo decydować o życiu i śmierci obywateli, widać z faktu, że dopiero dnia 7 stycznia 1916 r., krajowa komenda żandarmeryi uznała za wskazane wydać następujący rozkaz: „Zawiadomić wszystkie posterunki, że karać śmiercią bez sądu nie wolno. Użycie broni dozwolone tylko wedle § 19 ustawy i § 65 instrukcyi służbowej“.

Ilu ludzi, ilu niewinnych ludzi musiało jednak podczas tego półtora roku przypłacić swoją krwią, swoim życiem, tę samowolę żandarmeryi!

Mam w rękę jeszcze bardziej interesujący dokument, który dowodzi, że w naszym kraju świadomie gospodarowano tak, jakby to był kraj nieprzyjacielski.

Rozporządzenie c. i k. komendy 11 korpusu we Lwowie Nr. 89 Res. wystosowane do wspomnianej już krajowej komendy żandarmeryi Nr. 5. we Lwowie z dnia 19 sierpnia 1914 r. nakazuje żandarmom, aby w szeregu wsi, dokładnie wymienionych, bezzwłocznie wybrali zakładników z pomiędzy najpoważniejszych i najwpływowszych osób. Któż to dał generałowi kawalerji Koloszwary'emu prawo brania zakładników z pośród austriackich obywateli, płacących podatki? Czy ludność Galicyi znajdowała się w wojnie z państwem austriackim, czy nie ona to właśnie dla ratowania monarchii przelewała hojnie serdeczną krew na wszystkich terenach wojen, jakie prowadziła monarchia?! Przedstawcie sobie, szanowni panowie, obywatela austriacko-węgierskiego państwa, jako zakładnika w rękę austro-węgierskiej władzy!

Stosunki w Galicyi zaraz po wybuchu wojny, zwłaszcza zaś bezpośrednio po pierwszych odwrotach, wykazały stan naj-

zupełniejszego bezprawia. Mordowano ludzi masami, bez wyboru, bez zastanowienia, bez żadnej różnicy.

Pozwólcie, szanowni panowie, że przytoczę małą wiązanekę przykładów:

Do mojego kolegi, Tetmajera - - jest on tutaj w sali i może to potwierdzić — przyszli do Witowa, koło Nowego Targu, dla przeprowadzenia robót fortyfikacyjnych w tym powiecie, dwaj oficerzy, jeden major, drugi podporucznik, niemieckiej narodowości. Ten młodziutki podporucznik opowiadał, jaką on to miał ciężką i wytężającą robotę koło Dębicy. Kazał on mianowicie żołnierzom swojego oddziału powiesić 83 mężczyzn z pośród ludności cywilnej, a to z powodu rzekomego podejrzenia o zdradę. Opowiadał, że podczas tej masowej egzekucyi brakło nawet sznura do wieszania i że jeden z chłopów spadł, bo się stryczek urwał. Posel Tetmajer zapytał go, czy wedle starego zwyczaju, tego biedaka, oderwanego od stryczka, puścił wolno. Na to ów młodziutki podporucznik odparł, że kazał tego chłopca sprowadzić do swojej kwatery, że mu kazał dać koniaku, aby przyszedł do siebie i obiad, aby się skrzepił a gdy chłopina istotnie odzyskał siły, kazał go na nowo powiesić, co się też stało, tym razem już bez wypadku.

W kraju naszym opowiada się najstraszniejsze rzeczy o tych masowych wieszaniach. Mówiono już o tem i w parlamencie. Dość powiedzieć, że w kraju nikt nie był pewny życia, że nie oszczędzano nawet małych dzieci.

W Szymbarku, w powiecie, z którego posłuję, został uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej, Stanisław Lewiński, zastrzelony przez oficera, czy kadeta przemaszerowującego oddziału wojska, który palnął mu kulę z rewolweru w głowę w chwili, gdy chłopiec przyglądał się żołnierzom, idącym przez wieś koło jego domu, szukając, czy w oddziale nie znajduje się jego brat. Ten oficer morderca strzelał potem i do innych członków rodziny Lewińskich, jednak, na szczęście nie trafił. Mimo najenergiczniejszych zabiegów, w których gorący udział brał proboszcz tamtejszy, nie zdołano, niestety, ustalić, jaki to był oddział wojska.

Wypadek ten nie jest wcale wyjątkowym; jest on sympto-

matyczny dla stosunków, jakie panowały u nas w tej strasznej epoce odwrotów wojskowych w jesieni 1914 r., w czasie, kiedy komuś zależało na puszczeniu w świat bajki o zdradzie, o rzekomo zdradzieckiem usposobieniu ludności galicyjskiej, ażeby, jak się o tem publicznie mówi i co już nawet w parlamencie poruszono, przesłonić i ukryć prawdziwe przyczyny poniesionych klęsk. Chciano wmówić w świat, że to nie braki artyleryi, nie przemoc wroga, nie braków pełna organizacja wojskowa i kiepskie przygotowanie do wojny było przyczyną niepowodzeń, tylko zdrada galicyjskiej ludności!

Nic nas, Polaków, tak nie bolało, jak ten niezasłużony z palca wyspany zarzut. Ogólny zapał polskiego ludu po wybuchu wojny skwitowano tem niesłychanem oszczerstwem o zdradzie.

Cóż za potworna logika! Naród polski w Galicyi, który stworzył Legiony dla walki z caratem, który wierzył, że ta wojna przyniesie mu państwową samodzielność, miał się dopuszczać zdrady na rzecz tego właśnie caratu, który uważał za największego wroga!

Zarzut zdrady polskiej, rzucony na nasz naród w Galicyi, przypłaciła życiem niezliczona ilość obywateli naszego kraju. Ci, którzy zostali ewakuowani, albo uciekli i zdala od Ojczyzny pędzić musieli życie, mieli to życie zatrute. Przyjmowano ich wszędzie z nienawiścią i odrazą, jako zdrajców i szpiegów. Musieli się oni bronić przeciwko generalnemu podejrzeniu, które było najzupełniej bezpodstawne.

W Prusiech wschodnich były również polskie ziemie terenem walk. Ale nie słyszało się, ażeby tam, czy to podczas najazdu Rosyan, czy po wypędzeniu ich, ktokolwiek został z powodu zarzutu zdrady powieszony, nie mówiąc już o tem, że takie przerażające masowe egzekucye były wręcz wykluczone. A przecież w grę wchodził tam również naród polski.

Nie chcę mówić o tem, że te bezpodstawne mordy, te straszliwe zbrodnie, mogły być pociągnąć za sobą odnośnie do politycznej orientacji polskiej ludności najprzykrejsze skutki, gdyby nasz prosty chłop nie miał w sobie tej bezgranicznej wierności i lojalności, jaką się odznacza. U nas lud wierzy święcie, że ta gospodarka morderców przyniosła w następstwie „kłatwę złego czynu“,

bo panuje u nas ogólne przekonanie, że po zwycięstwie pod Kraśnikiem, po zwyciężskim posunięciu się aż pod Lublin, szczęście austro-węgierskiej broni zmieniło się od chwili, kiedy bez żadnej podstawy, wbrew wszelkiemu prawu, powieszono szereg rzymsko-katolickich księży.

Drugi rozdział polskiej martyrologii z pierwszego okresu wojny to sposób, w jaki obchodzono się z mieniem ludności.

Ustawa o świadczeniach wojennych z roku 1912, którą swojego czasu uważano za ustępstwo austriackich ludów na rzecz zarządu wojskowego, została dla Galicyi za jednym zamachem uznana za nieobowiązującą. Będę miał później sposobność zająć się bliżej tym przedmiotem; tu chcę tylko stwierdzić, że zaraz na początku wojny, w pierwszych rozporządzeniach wojennych, zarząd wojskowy uzurpował sobie takie prawa rozporządzania majątkiem ludności cywilnej, jakich ustawa nie zna. Tak więc nie tylko rekwirovano i rabowano wszystko, co było pod ręką z środków żywności i paszy, bydła i zboża, ale nawet w niezliczonych wypadkach zabroniono wprost gospodarzom rolnym rozporządzać zebranych świeżo płodami rolnymi i inwentarzem, a to na rzecz dokonać się mających rekwizycyi, które w rzeczywistości nie zostały dokonane. W ten sposób olbrzymie ilości zboża i bydła wpadły w ręce wroga, zostały przez niego spalone i zniszczone, tylko dlatego, że właścicielom nie pozwolono na czas ich usunąć.

Jeszcze gorzej pod tym względem postępowano w czasie odwrotu w Galicyi. Wydano wtedy hasło: nie można nic zostawiać dla wroga. Postępowano zgodnie z tem hasłem: wszystko, co było pod ręką, produkty rolne, bydło i t. d., rabowano, rekwirovano, uwożono, przyczem się mówiło; „Jeśli nam nie dacie, to wam jutro zabiorą Rosyanie“. W ten sposób padł ofarą szалу zniszczenia i bezmyślności wojskowych oddziałów wspaniały zbiór zboża w roku 1914, zboża jeszcze nie omłóconego. Można otwarcie powiedzieć, że zanim jeszcze przyszli Rosyanie, kraj nasz był już w zupełności splądrowany i do cna zniszczony.

Ja sam na własne oczy widziałem w moim okręgu wyborczym, w gorlickim, jak jeszcze w sierpniu 1914 r., a więc na długo przed inwazją rosyjską, niszczone w najbezsmyślniejszy sposób wszystkie produkty rolne, nie zadając sobie wcale pytania, z czego ludność będzie żyć i nie dając tej ludności najmniejszego odszkodowania za dokonane zniszczenia.

Najtragiczniejszym szczegółem w tym ponurym obrazie położenia ludności galicyjskiej po wybuchu wojny jest jednak sposób dokonywania ewakuacji.

Do ostatniej godziny tajono przed ludnością konieczność odjazdu. Nie przygotowano zgoła ludności na to, co ma przyjść, nie poczyniono najmniejszych przygotowań, aby ewakuację przeprowadzić w ludzki sposób. Dopiero kiedy pociąg zajechał na dworzec, ogłaszano ewakuację i ludzie musieli opuszczać rodzinne progi bez wszelkich przygotowań, bez mienia, często nawet bez odzieży. Przewóz sam odbywał się wśród najstraszliwszych stosunków. Ewakuowani musieli odbywać daleką drogę do obczyzny, trwającą nieraz przez ośm i więcej dni, w wagonach bydlęcych, przy zimnie jesiennem, a nawet podczas zimowych mrozów, niejednokrotnie na lorach bez pożywienia.

Nie wolno im było opuszczać wagonów nawet dla zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb życiowych; opuszczanie pociągu było zakazane nawet wyższym urzędnikom państwowym, urzędnikom ze złotymi kołnierzami, a nad wykonaniem zakazu czuwała towarzysząca pociągowi eskorta wojskowa. Na dworcach ustawiano przed wozami żołnierzy z najeżonymi bagnetami, którzy mieli rozkaz czuwania nad tem, by nikt z pociągu nie wyszedł. Skutki były takie, że ogromna ilość chorych, starców, dzieci i kobiet w ciąży zmarła w tych pociągach ewakuacyjnych jeszcze podczas drogi.

Niema dla tych krzywd żadnego usprawiedliwienia! Ciężko się oprzeć rozgoryczeniu, zwłaszcza gdy się zważy, jak z gruntu inaczej postępowano podczas ewakuacji ludności w Prusach wschodnich. Tam na kilka tygodni przed dniem odjazdu miał każdy w ręce dokładne pouczenie, kiedy, jakim pociągiem, na jakim miejscu w przedziale wagonu i dokąd ma jechać; tam każdy miał z góry wyznaczone i przygoto-

wane od dawna schronienie w ściśle oznaczonej miejscowości, w prywatnym domu, u wyznaczonego z góry właściciela. Tam, na miejscu przeznaczenia, nie traktowano ewakuowanych jako natrętnych, brudnych żebraków, nie piętnowano ich mianem zdrajców, ale przyjmowano jak gości, a państwo, gminy i ludność cywilna prześcigały się w dobroczynności i uprzejmości na rzecz tych ofiar wojny. Jakżeż inaczej było u nas!

U nas ewakuowanych zapędzono do baraków, o których w austriackim parlamencie tyle już powiedziano. Wystarczy dodać, że powstały już sztuki ludowe, których treść stanowią straszliwe przejścia ludu w barakach. Tysiące dzieci zmarło w nich wskutek złej organizacyi, wywołanej najzupełniejszą obojętnością i nieludzkością. Ja sam z kilkoma kolegami parlamentarnymi zwiedziłem na wiosnę 1915 r. baraki w Libnicy i nie zapomnę nigdy, jak wielotysięczny tłum ludzi, wygnanych z rodzimych pieleszy, otoczył nas i na kolanach błagał i zaklinał o pomoc i ratunek. Każdy z nich opowiadał o krzywdzie, jaką mu wyrządzono. Były tam młode kobiety, posiwiałe z powodu trosk o dzieci, które pozostały w domach bez żadnej opieki, podczas gdy matki uwieziono na obczyźnie, a mąż walczył na polach bitw. Z tych baraków wywleczono gwałtem kilka tysięcy 60-letnich starców i dzieci, nie mających jeszcze 17 lat, i zapędzono przemocą do krajów bałkańskich, zwłaszcza do Serbii, do przymusowych robót fortyfikacyjnych. Z tych kilku tysięcy nie powróciła nawet czwarta część, a ci, którzy ze Serbii piechotą do baraków wrócili, przyszli w łachmanach, zrujnowani zupełnie fizycznie, wyczerpani, przynieśli zakaźne choroby i masowo potem w barakach wymierali.

Były wypadki, że rodzice, uzyskawszy pozwolenie władz politycznych, przyjeżdżali do baraków, aby wydobyć z nich dzieci, porwane tam przemocą i bezprawnie trzymane. Rodziców tych straż barakowa przepuszczała przez bramę tego dantejskiego piekła, jednak z powrotem już ich nie wypuszczała. Tak więc ci biedacy, którzy dzieci przyszli ratować, bezprawnie byli zatrzymywani w barakach bez względu na to, że w domach pozostawili drobne dzieci bez opieki i gospodarstwa na łasce Bożej — i padali

w nich ofiarą panujących tam straszliwych epidemii, jak czerwonka i tyfus plamisty. Ówczesny minister obrony krajowej, exsc. Georgi, na interwencyę moją i hr. Lasockiego, podjętą imieniem Koła Polskiego, oświadczył wręcz, że wszystko to było nadużyciem władzy urzędowej.

Wszystkie nasze starania, aby te stosunki zmienić, były daremne. Potrzeba było aż apelu do Korony, aby spowodować wprowadzenie w barakach stosunków, bodaj w części odpowiadających ludzkiej godności.

Cierpienia ludności, pozostałej w kraju, doszły do szczytu w chwili, gdy ustaliła się linia bojowa wzdłuż Dunajca. Jeżeli poprzednie metody ewakuacyjne były okropne, to sposób przeprowadzania ewakuacji ludności z pobliza linii bojowej w tym czasie był wprost barbarzyński.

Wypędzono ludzi z domów w nocy, zabraniano im zabierać nawet najpotrzebniejsze rzeczy; siedziby ich, zagrody, na drugi dzień w przeważnej części demolowano i równano z ziemią, całe ich mienie rabowano i niszczone, nie dając żadnych kwitów, nie myśląc nawet o postępowaniu rekwizycyjnem. Ewakuowani w ten sposób, których umieszczono w sąsiednich powiatach Galicyi zachodniej, nie otrzymali żadnej państwowej pomocy, żadnych zasiłków, zdani zostali na siebie samych i na miłosierdzie bliźnich.

Zwycięstwo pod Gorlicami w dniu 2 maja przyniosło tamtejszej ludności zamiast wybawienia nowe niespodziewane udręki i cierpienia. Jakżeż radośnie witała ludność zwycięskie armie sprzymierzone! Sławiła wojska jako wyswobodzicieli, jako wybawców, a jakże się okropnie zawiodła! To, co się teraz działo, pozostanie na wieki czarną kartą w dziejach tej światowej wojny.

Teraz zaczęło się dopiero naprawdę zainicjowane zaraz z początkiem wojny mordowanie i wieszanie ludności. W Izbie posłów przytoczono niezliczone wypadki tego rodzaju, a można powiedzieć, że to, co o tem w parlamencie opowiedziano i co się w kraju mówi, mrozi każdemu krew w żyłach. Słychać, że na podstawie wyroków sądów polowych stracono od początku wojny 30000 obywateli naszego kraju. Nie dość na tem: jak

słysząc z wiarygodnego źródła, ofiarą rozszalałej soldateski padło dalszych 30000 mężczyzn straconych bez wyroków sądów polowych. Z powodu podejrzania o szpiegostwo, najczęściej jednak z powodu popolitej żądzy mordy i nienawiści do ludności galicyjskiej, oficerzy i żołnierze rozstrzeliwali ludzi i wieszali ich na drzewach bez żadnego sądu. Wystarczyła denuncyacja, że ktoś podczas inwazyi zrobił jakiś interes z rosyjskim żołnierzem, aby ten ktoś został przez sąd skazany na śmierć. Wystarczyło, jeżeli nasze wojska ujrzały kogoś na polu, aby go poprostu bez żadnego wyroku zastrzelić lub powiesić.

Dałoby się przytoczyć niezliczone przykłady tego bezmyślnego tępienia najlepszych, najbardziej poważanych przedstawicieli naszego stanu włościańskiego i małomieszczańskiego. Sędziami tej ludności, w najstraszniejszy sposób udręczonej wojną i nieszczęściami, jakie ona za sobą przynosi, byli oficerzy, nie znający języka krajowego, nie obznajomieni zupełnie ze stosunkami w kraju.

Powracające wojska austro-węgierskie zatrąły ludności gruntownie radość z powodu wyzwolenia jej z pod inwazyi. Kiedy chłopci, którzy przed Rosjanami poukrywali się ze swymi żonami i dziećmi w dołach ziemnych, po wypędzeniu wroga powychodzili z tych jam i ze skrwawionem sercem oglądali rozstrzelane podczas walk, których rezultatem było przełamanie frontu, swoje domostwa, węgierskie patrole urządzały sobie na tych ludzi polowanie. Starsi chłopci musieli sobie własnoręcznie kopać grób, musieli wchodzić do grobu i pozwolić się rozstrzelać, Małe dzieci otrzymywały tyle uderzeń, ile miały lat, a tylko niewielka ilość była między niemi takich, które zdrowiem nie przypłaciły tego niezwykłego pozdrowienia ze strony żołnierzy zwycięskiej armii. Każdego straconego chłopca obrabowywano z gotówki i nie oddawano pieniędzy mimo próśb i błagania rodziny.

Mam przed sobą prośbę, potwierdzoną przez proboszcza gminy Rzepiennik, w której wdowa, Stanisława Noga, prosi o zwrot zabranych jej zamordowanemu mężowi 1300 koron. W prośbie tej wyliczeni są poważni gospodarze: Paweł Noga, Ludwik

Bochenek, Józef Słowik i Tomasz Ziomek, jako ci, którzy w tej jednej małej wioszczynie padli ofiarą zdziczenia żołnierzy, stracili życie i w tysiące koron idącą gotówkę, jaką mieli przy sobie. Ksiądz kanonik tamtejszy płakał rzewnymi łzami, kiedy mi opowiadał o tych scenach i tych krzywdach.

Wdowa Katarzyna Smalec z Biesnej w powiecie gorlickim wniosła do starostwa w Gorlicach prośbę, której nie można czytać bez najgłębszego wzburzenia. Prawdziwość szczegółów, zawartych w tej prośbie, stwierdza naczelnik gminy, jego zastępca, nauczyciel tamtejszy i kilkunastu świadków. Czytamy w niej: W październiku 1914 r. podczas odwrotu naszych wojsk przyszło dwóch żołnierzy niemieckich z armii austriackiej do wsi Siedliska w powiecie grybowskiem i zatrzymało się u Jana Ziomka. Obaj byli chorzy i nie mogli się wlec dalej. Mąż proszącej, Błażej Smalec, był przypadkiem w odwiedzinach u Ziomka, a ponieważ umiał po niemiecku, był tłumaczem. Rosjanie znajdowali się już u granic wsi, wobec czego obaj żołnierze prosili, aby im pożyczono ubrań cywilnych, mówiąc, że zostaną kilka dni dla skrzepienia się, a potem będą się starali przedrzeć jakoś do austriackich linii. Z litości, z poczucia patryotycznego, obaj ci polscy chłopci, Ziomek i Smalec dostarczyli żołnierzom ubrań cywilnych, na ich prośbę schowali ich mundury i broń przed wrogiem. Przez tydzień ci żołnierze austriaccy pielęgnowani byli w domu Ziomka jak własne dzieci, przyszli do siebie i ruszyli w drogę. Z końcem grudnia 1914 r. Rosyan wypędzono. W pobliżu wsi był nasz rów strzelecki. Węgierscy żołnierze przychodzili często do gminy i pewnego dnia spostrzegli u Ziomka pozostawione mundury wojskowe. Tak Ziomek jak Smalec przedstawili Węgrom, jak się rzeczy miały, jednak to nic nie pomogło. Obaj ci dzielni, bardzo poważni gospodarze, zostali zamknięci w szkole, a po kilku dniach bez sądu zastrzeleni. Błażej Smalec miał przy sobie 600 K. Te znikły. Wdowa po nim, pozostała bez opieki, bez wszelkiej pomocy, zupełnie zubożała, z powodu tych okropnych przejść ciężko schorzała, zwraca się tedy imieniem czworga nieletnich dzieci, które u obcych ludzi są na łaskawym chlebie, do władz z prośbą o pomoc. Zostało po zamordowanym sześć morgów pola, obciążonego długiem 2000 koron; pole to leży nieuprawne, dług rośnie, dzieci marnieją, wszystko to za to, że

Błażej Smalec, narażając własne życie na niebezpieczeństwo, uratował dwóch austriackich żołnierzy niemieckiej narodowości od śmierci, albo od niewoli!

W miejscowości Kniaziółka, w powiecie Dolina, pewien młody oficer chciał powiesić 12 osób cywilnych. W międzyczasie jeden mężczyzna gdzieś przepadł. Oficer ten, jak to w parlamencie opowiedziano, całkiem po prostu kazał wziąć w miejsce owego mężczyzny jego żonę dlatego, żeby dopełnić tuzina i w ten sposób powiesił cały tuzin, 12 ludzi!

W pewnej miejscowości między Lwowem a Gródkiem, nad jednym z dopływów Wereszycy, pozbawiono życia 63 chłopów w następujący sposób, przedstawiony już w parlamencie: Chłopów tych aresztowano z jakiegoś nieznanego powodu. Jeden oficer oddawał ich drugiemu, aż wreszcie nikt nie zdawał sobie sprawy, dlaczego ich aresztowano i nie wiedział, co z nimi zrobić. Znalazł się wreszcie jakiś energiczny oficer, który wszystkich tych 63 chłopów kazał powiesić i to w przytomności żon ich i dzieci.

W Zakliczynie i Wierzchosławicach powieszono dwóch małżonków; jeden z nich nazywał się Wojciech Piwko.

Opowiadano o tych rzeczach bardzo wiele w parlamencie. Wypadki, które przytoczyłem, stanowią tylko drobną cząstkę tego bezmiaru krzywd i bezprawia, jakie spotkały ludność naszego kraju. Ileż tragedii, ileż egzekucji dziś jeszcze okrywa tajemnica! W dziesiątki tysięcy idą wypadki, w których dzielni obywatele naszego kraju byli przez nasze wojska wywożeni, głodzeni, na śmierć zamęczani!

Inaczej być nie mogło. W tem traktowaniu naszej ludności ujawniał się bowiem wprost system. Ś. p. cesarz Franciszek Józef I. powiedział, że ludność powinna odczuwać, iż armie sprzymierzone przychodzą jako wybawcy. Tymczasem pierwszym zarządzeniem wybawiających armii było ogłoszenie afiszami, że zarząd armii płaci po 250 K. za skuteczne denuncyacje. Ten dokument, ten afisz, obiecujący judaszową nagrodę, pokazano w parlamencie, a ja tu raz jeszcze, imieniem Koła i całego narodu polskiego zakładam uroczysty protest przeciw bezpodstawnemu, a honor narodu obrażającemu zarzutowi zdrady.

Rzecz zrozumiała, że te przejścia musiały wywołać w kraju głębokie rozgoryczenie i depresję. Sądzę, że jest obowiązkiem państwa zmienić ten nastrój, a to stać się może tylko przez pełne zadośćuczynienie za popełnione bezprawia, tylko przez sprawiedliwość i akcję społecznej opieki.

Jakżeż zaopiekowano się ludnością, uwolnioną od inwazyi po wypędzeniu wroga?

Po odparciu Rosyan poza Lwów, kraj nasz przedstawiał obraz straszego gospodarczego upadku. Z górą 180.000 domów i budynków gospodarczych było zdemolowanych i spalonych. Dziesiątki tysięcy mieszkańców musiało ze swemi rodzinami szukać schronienia w opuszczonych rowach strzeleckich, którymi kraj nasz poprzecinany był, jak szachownica, musiało mieszkać w tych rowach wśród najokropniejszych warunków. Ludność cierpiała głód, bo nawet to, co jej po wypędzeniu wroga pozostało, nasi żołnierze w najbezwzględniejszy sposób rekwirowali. Tysiące dworów, magnackie, szlacheckie siedziby, były spalone lub zburzone.

Mam przed sobą wyjątek z memoriału, który miał być przedłożony Najjaśniejszemu Panu w sprawie sposobu, jak u nas gospodarowano przy rekwizycjach. Według tego memoriału, zniszczono setki morgów lasów, które przecież mają tak olbrzymie znaczenie dla gospodarki. Ścinano drzewa bez potrzeby i ponad potrzebę, czego dowodem fakt, że potem sprzedawano to drzewo do Węgier. Tak np. wysłano do Budapesztu, jako materiał budowlany, przy urządzaniu tam wojennej wystawy, 600 dębów, samych starych wspaniałych sztuk, wyciętych w lasach, należących do gminy miasta Lwowa!

Nie liczone się z wartością własności ludzkiej; nie liczone się z koniecznością odpłaty za wyrządzone szkody i popełniano na każdym kroku karygodne błędy, narażając skarb państwa lekomyślnie na ogromne szkody. Tak np. demolowano domy, ażeby cegłami i kamieniami z nich szutrować drogi, aczkolwiek w pobliżu był kamieniołom. Tak np. w miejscowości Skomorochy, w powiecie buczackim, zniszczono murowany folwark, budynki gospodarcze i młyn amerykański, aby materiałem z tych zniszczonych budynków wyszutrować drogę ze Sokółowa do Rusiłowa — a w odległości dwóch kilometrów od Skomorochów znajduje się kamieniołom...

Wzdłuż całej linii Dunajca rozebrano dziesiątki tysięcy domów, aby zyskać materiał budowlany do rowów strzeleckich. W powiatach Kraków, Wieliczka, Podgórze zburzono we wrześniu 1914 roku 33 wsie, znajdujące się w obrębie twierdzy krakowskiej, w całości lub częściowo i wycięto wszyściusiennie drzewa. Ludność albo została ewakuowana i wysłana do baraków w Thalerhofie i Chocni, albo pozostawiona własnemu losowi. Pruscy oficerowie nie mogli wyjść ze zdumienia, gdy patrzyli na to planowe zniszczenie, najzupełniej niepotrzebne.

Cała wielka własność była nieuprawniona. Tylko mały rolnik, niejednokrotnie w najstraszliwszym gradzie kul, nie zważając na padające wokoło szrapnele i granaty, uprawił swoją ziemię.

Było obowiązkiem tak zarządu wojskowego jak politycznych władz, zarządzić natychmiast wszystko, co potrzeba, aby ludność mogła przeżyć te ciężkie czasy, ażeby na odłogiem leżących polach można było jeszcze na czas dokonać zasiewów, które, choć spóźnione, mogły być zapewnić jaki taki plon jeszcze w roku 1915. Na ten obowiązek zwróciliśmy uwagę władzom. Pomoc przyszła jednak zgoła niewystarczająca i zapóźna. Pan minister wojny przyznaje sam w swoim exposé, że w pierwszym okresie wojny armie przez dłuższy czas żyły z zapasów kraju, objętego wojną, a więc z Galicyi. Wtedy to Galicya straciła swoje bydło, swoje konie i swoje płody. Najwymowniej świadczą o tem cyfry: podczas wojny straciła Galicya zgórą 50% bydła i 70% koni. Z 650.000 koni, dostarczonych przez całą Austryę na front, zarekwirovano z Galicyi 585.000, a więc więcej, niż 90%!

Było obowiązkiem władz zapobiedz we wszelki możliwy sposób katastrofie, jaka wskutek ogołocenia kraju z bydła i koni nad ludnością zawisła.

Nie chcę wchodzić w szczegóły, nie chcę poruszać wszystkich błędów, popełnionych w akcji odbudowy galicyjskiego rolnictwa; chciałbym tylko stwierdzić, że zarząd wojskowy, który przecież sam przedsiębrał rekwizycje i o wszystko inne w Galicyi się troszczył, na tem tylko polu wykazał najzupełniejszą obojętność. A przecież zarząd wojskowy powinien był sprawą tą zająć się tem bardziej, że przecież usunięto namiestnika cywilnego, a w miejsce jego na czele kraju postawiono generała.

To zmilitaryzowanie stanowiska namiestnika przeprowadzono, jak zostało stwierdzonem, na specjalne życzenie naczelnej komendy armii. Skutek takiej administracji był ten, że na wiosnę 1916 roku, pomimo najenergiczniejszych przedstawień organizacji rolniczych, nie dostawiono żądanej ilości nasion, ilości, opartej na statystycznych zestawieniach, tak, że 500.000 morgów ziemi już zoranej i zbronowanej wśród największych trudności, zostało nieobsianych. Temu zaniedbaniu trzeba przypisać, że w zimie 1916 i na wiosnę 1917 dziesiątki tysięcy koni wojskowych padło z powodu braku paszy.

W kraju panował ogromny brak sił do pracy, bo wiadomo, że przeglądy wojskowe w Galicyi, o których jeszcze później mówić będę, przeprowadzano w sposób najbezwzględniejszy.

Jest rzeczą jasną, że wobec wojny wygładzającej, jaką przeciw nam prowadzono, było obowiązkiem zarządu wojskowego i innych miarodajnych czynników, dostarczać potrzebne siły i narzędzia, aby każdy, najmniejszy nawet, odłogiem leżący, szmat ziemi wykorzystał i gospodarkę rolną na nowo uruchomił. Tymczasem zużytkowano energię na coś całkiem innego, w kierunku może bardziej uczuciowym, ale mało produktywnym, w każdym zaś razie będącym trochę nie na czasie.

Tak n. p. zarząd wojskowy zaraz po bitwie pod Gorlicami przystąpił do budowania monumentalnych cmentarzy wojskowych wzdłuż całej linii Dunajca. Daleki jestem od tego, by dążenie do uczczenia naszych bohaterów poddawać jakiegokolwiek krytyce. To jednak muszę podnieść, że również i żyjący bohaterzy byli godni opieki i że należało postarać się o schronienie i dach nad głową przed zbliżającą się zimą dla obywateli państwa, którzy po stracie swoich domostw żyli w rowach strzeleckich, którym za dach służyły płótniane płachty. W Gorlicach, tem miasteczku o światowej dziś sławie, w którym spełnił się los Rosyi i w którym dokonał się zwrotny punkt w historii tej wojny, domy, rozstrzelane przez austro-węgierskie armaty, dziś jeszcze leżą w gruzach i przedstawiają obraz nowożytnego Pompei i Herkulanum. Losem tego miasta, które się stało symbolem naszego zwycięstwa, powinna się była zainteresować cała monarchia, a tymczasem do dziś dnia, przez półtrzecia roku, nie zrobiono dla tego miasta, ani dla jego mieszkańców, pozba-

wionych dachu nad głową, dosłownie nic. Natomiast ponad tem miastem wznosi się wspaniały cmentarz, zbudowany kosztem milionów, przy którego budowie zajęto tysiące jeńców wojennych, przyczem pieniądze nie grały żadnej roli. Że istotnie roli nie grały, dowodzi fakt, iż ustawicznie podejmowało się nowe zmiany stylu, że kosztowne obeliski, ustawione przez jednego architekta, wysadzało się poprostu w powietrze, jeśli drugi architekt orzekł, że są dla niego za mało estetyczne.

Jakież uczucia muszą ogarniać bezdomną ludność, gdy ona widzi, jak mało troszczy się rząd o żyjących, jeśli nimi są mieszkańcy Galicyi!

Cmentarze wojskowe zakładano na gruntach włościańskich, nie pytając zgoła właścicieli o pozwolenie, nie dając im żadnych odszkodowań. Kto się domagał zapłaty, tego brutalnie wyrzucano za drzwi. Do budowy tych cmentarzy zabierano materiał z lasów prywatnych, nie pytając o pozwolenie i nie płacąc ani grosza. Otwierano kamieniołomy, rekwirowano furmanki, niezbędnie potrzebne dla rolnictwa, a kto się opierał, tego się piętnowało jako niełojalnego, jako moskalofila.

Budynki gospodarcze, których niewiele pozostało, budynki nawet najpotrzebniejsze dla gospodarki, musiało się oddawać na kwaterowanie jeńców wojennych, zatrudnionych przy budowie cmentarzy. Wiele stodół poszło z dymem z powodu nieostrożności kwaterujących. W postępowaniu, dotyczącem ustalenia należących się odszkodowań, odnośna komenda odrzucała przesłuchanie świadków z ludności cywilnej, motywując to tem, że ludność tamtejsza jest moskalofilska, że jej więc wierzyć nie można. Taki wypadek zaszedł n. p. w gminie Sękowa, zamieszkaney wyłącznie przez ludność polską.

Chodzi tu nie o jakieś wyjątkowe wypadki, gdyż jak wspomniałem, cmentarze takie budowano masowo; w samym powiecie gorlickim jest takich cmentarzy 117.

Skoro już mowa o cmentarzach nie mogę pominąć milczeniem tego, że nasi bohaterzy zasłużyli sobie chyba na to, by ich zwłok nie poniewierano, jak to miało miejsce przy rozkopywaniu grobów.

Większą część tych krzywd poruszono już w Izbie posłów zaraz na początku sesyi. Poszczególni posłowie galicyjscy od

samego początku wojny bezustannie zwracali miarodajnym czynnikom uwagę na stosunki, panujące w Galicyi i prosili o pomoc. Owoce tych zabiegów były, niestety, bardzo niewielkie. Nasze prośby i skargi dały może jedynie powód do tego wielkodusznego rozkazu, którym Najjaśniejszy Pan zaraz po przełamaniu frontu pod Tarnopolem najsurowiej polecił oszczędzać uwolnioną ludność, a zwłaszcza zaprzestać egzekucyi. We wszystkich innych dziedzinach pozostało wszystko po staremu. Tak teraz jak i przedtem w każdym gospodarstwie rekwirowano bezwzględnie produkty rolne i bydło, rżnięto zboże na całych ogromnych obszarach i używano je na paszę dla koni, niszczone lasy, przyczem albo nie płacono albo płacono ceny, daleko niższe od cen maksymalnych i miejscowych.

Ba, wprowadzono nowe szczególniejsze pojęcie zdobyczy wojennej; mianowicie pod słowem tem rozumiano nietylko to, co zdobyto na wrogu, ale również plony rolne, ziemniaki, zboże i inne produkty jeszcze nie dojrzałe, które zastano na polach austriackich obywateli. W całym szeregu wypadków odmówiono wręcz wszelkich odszkodowań. Nie mogę także nie zwrócić uwagi na niesłychane wręcz traktowanie ludności w oswobodzonych powiatach przez pruskie władze wojskowe, o czem szeroko pisały pisma polskie i o czem także mówiono w parlamencie. Z interpelacji delegata Głębńskiego dowiedzieliśmy się, że Niemcy zaprowadzili poza ramami militarnej konieczności przymus paszportowy dla wszystkich mieszkańców pewnych galicyjskich powiatów, znieśli tam wszystkie austriackie prawa zwierzchnicze i przywłaszczyli je sobie. Znane są masowe rekwizycje różnych środków żywności, dokonywane przez wojska niemieckie, przyczem zdarzały się wypadki, niejednokrotnie stwierdzone, że całe wagony jaj, masła, mięsa i innych produktów spożywczych wojska niemieckie wysyłały pod fałszywemi deklaracyami jako amunicyę do Niemiec. W sprawie odbudowania gospodarczego życia i zniszczonego wojną kraju wyszła na jaw we wschodniej Galicyi w roku 1917 ta sama obojętność i to samo niedołęstwo, jakie się ujawniło swojego czasu, w latach 1915 i 1916, w zachodniej Galicyi.

Jest moralnym obowiązkiem zarządu wojskowego dążyć do naprawienia szkód, wywołanych wojną. Jest to nie tylko obowiązek moralny, leży bowiem także w interesie państwa, aby zniszczone życie gospodarcze odrodzić. To może nastąpić przez wypłacenie świadczeń wojennych i wynagrodzenie wszystkich szkód wojennych. Jego ekscelencya pan minister wojny w swoim exposé nie poświęca tej tak ważnej kwestyi ani jednego słowa. Ponieważ te szkody poniosła Galicya w interesie całej monarchii, gdyż kraj nasz był widownią walki obronnej, prowadzonej przez całe państwo, kosztą te ponieść musi wspólny skarb i wspólny rząd musi sprawę załatwić. Dlatego jestem zdania, że rozwiązanie tej kwestyi należy do kompetencji delegacyj i że ją delegacye rozwiązać muszą. Odnośnie do świadczeń wojennych jest to już w ustawie przewidziane, gdyż ustawa powiada wyraźnie, że kosztą rekwizycyi obciążają wspólny skarb państwa.

Rzecz to pożałowania godna, a wysoce znamienna, że mimo naszych nieustannych politycznych zabiegów, do dziś dnia nie nastąpiło dokładne rozgraniczenie pojęć: świadczenie wojenne i szkoda wojenna, co pociąga za sobą ten skutek, że najgruntowniej uzasadnione pretensye za świadczenia wojenne odrzuca się z tem umotywowaniem, że w danym wypadku chodzi nie o świadczenia, ale o szkody wojenne.

Przeciwko sposobowi stosowania ustawy o świadczeniach wojennych z 25 grudnia 1912 podnoszą się w Galicyi od początku wojny ciężkie skargi. Skierowują się one z jednej strony przeciwko sposobowi postępowania przy badaniu i wypłacie świadczeń, z drugiej strony przeciwko sposobowi przedmiotowego stosowania ustawy, a więc przeciwko granicom, w obrębie których uznaje się dane świadczenie jako świadczenie wojenne.

Rozporządzeniem cesarskiem z 31 lipca 1916 dz. p. p. Nr. 249 i rozporządzeniem ministerstwa obrony krajowej z 10 sierpnia 1916, dz. p. p. Nr. 250, unormowano postępowanie w sprawie wypłaty świadczeń drogą polubownej ugody, co miało na celu przyspieszenie wypłat za świadczenia. Postępowanie to mieści w sobie, niestety, braki. C. i k. ministerstwo wojny wydało jednak tajne, do wewnętrznego użytku przeznaczone „Objaśnienia do ustawy o świadczeniach wojen-



nych“ (oddział XI Nr. 4518 z roku 1916), objaśnienia, które ustawę w wielu punktach zmieniają, a ludność w najwyższej mierze krzywdzą.

Rząd austriacki wobec naszych kilkakrotnych interwencji i protestów usprawiedliwia się tem, że rząd węgierski w sprawie tej zajmuje stanowisko tego rodzaju, iż inne rozwiązanie jest na razie niemożliwe. Punkt ciężkości całej sprawy leży więc rzekomo u Węgrów.

Komisya dla odbudowy, wybrana z łona austriackiego parlamentu, powzięła jednomyślnie następującą uchwałę:

„Komisya wyraża przekonanie, że objaśnienia do ustawy o świadczeniach wojennych w wielu punktach zmieniają samą ustawę i że dlatego nie posiadają mocy prawnej, gdyż ustawa, która doszła do skutku w drodze konstytucyjnej, może być zmieniona tylko nową ustawą“.

Jest rzeczą nie do pojęcia, że po trzech pełnych latach wojny państwo, mimo będącej w mocy ustawy, nie widzi się zobowiązanem do spełnienia swego obowiązku i uprawia bierny opór. Czyż te długi za zarekwirowane mienie obywateli nie są długami państwa? Czyż nie są one temsamem, co inne długi państwowe, co pożyczki wojenne, od których się płaci procenty? A może odnośnie do tego państwowego długu chce rząd wprowadzić w monarchii leninowski system i rozpocząć zastosowywanie go od Galicyi?

Rząd chce na ustalone już komisjonalnie pretensye z tytułu świadczeń wojennych dawać jedynie zaliczki i to do wysokości dwóch trzecich, ale te zaliczki chce zabezpieczać hipotecznie na własności tego, komu je wypłaca. Odkądże to dłużnik ma u nas prawo zabezpieczać się hipotecznie na posiadłości wierzyciela, jeśli temu wierzycielowi spłaca dług i to na raty?

To bezprawie, to odwołczenie i odmawianie wypłaty za świadczenia pomimo istniejącej wyraźnej ustawy wywołało w Galicyi najwyższe oburzenie.

Komenda wojskowa w Krakowie utworzyła swego czasu komisye dla badania i ustalania świadczeń wojennych z § 19-go i 20-go ustawy i zarządziła wypłatę za rekwizycye nierucho-

mości. Trwało to jakiś czas; jednak na wiosnę 1917 pp. wojskowi się rozmyślili, akcyę tę wstrzymali, a oficerów, którzy sprawę tę prowadzili, usunęli i poprzrenosili.

Postępowanie to określił najlepiej obecny namiestnik Galicyi, kiedy na posiedzeniu u prezydenta ministrów powiedział węc: „To, co się w Galicyi wyprawia ze świadczczeniami wojennemi, jest europejskim skandalem“. Wobec tego wszelkie dalsze komentarze są zbyteczne.

Parę słów jeszcze o szkodach wojennych.

Kwestya szkód wojennych leży najzupełniej odłogiem. Ani pod względem prawnym, ani pod względem materyalnym nie została rozwiązana. Państwo, jak się zdaje, nie uświadamia sobie zgoła swego moralnego i kulturalnego obowiązku w tej sprawie i nie chce go sobie uświadomić. W Prusiech wschodnich ulczono już dawno rany, spowodowane szkodami wojennemi, zapomocą zaliczek na te szkody. U nas chwycono się przyjscia z pomocą jakoby z łaski, a to przez udzielanie pożyczek, hipotecznie zainstabulowanych, co prowadzi do niesłychanego obdłuzenia ludności, zrujnowanej wskutek wojny. Nie chcę się zapuszczać w szczegóły tej małodusznej akcyi, zaznaczę tylko, że przyszła ona do skutku dopiero wtenczas, gdy posłowie polscy zagrozili złożeniem mandatów.

Komisya dla odbudowy parlamentu austriackiego uchwaliła jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Komisya wyraża przekonanie, że wypłata szkód wojennych jest wspólnym obowiązkiem Austrii i Węgier“.

Przy rozwiązywaniu tej sprawy ludność Galicyi, tak ciężko dotknięta, powinna znaleźć poparcie i pomoc u najwyższych władz wojskowych, które przecież przyczyniły się do jej nędzy.

Pozwolę sobie w przedmiocie świadczeń i szkód wojennych zgodnie z rezolucyami parlamentarnej komisji dla odbudowy przedłożyć Wysokiej komisji następujące dwie rezolucye:

1) „Wzywa się rząd, aby natychmiast zniósł objaśnienia do ustawy o świadczeniach wojennych jako niedopuszczalne, sprzeczne z konstytucyą zmiany tej ustawy“.

2) „Komisya wojskowa delegacyi austriackiej wyraża przekonanie, że wynagrodzenie szkód wo-

jennych jest wspólnym obowiązkiem austro-węgierskiej monarchii“.

Ciężkie skargi podnoszą się w naszym kraju przeciwko traktowaniu żołnierzy polskiej narodowości.

Już przy przeglądach wojskowych kraj nasz był, w porównaniu z innymi krajami koronnymi, niesłychanie pokrzywdzony. Bezpośrednio przed inwazyą rosyjską i natychmiast po wypędzeniu wroga urządzano u nas masowe przeglądy wojskowe, przeprowadzone w jednym lub dwóch dniach, przeglądy, do których powoływano mężczyzn bez względu na ich wiek. W ten sposób pobrano do wojska ludzi starszych, pobrano chłopców 15-to i 16-to letnich, gdyż ludzie ci nie mieli pod ręką metryki urodzin. Przy tych przeglądach nie mogło być, rzecz prosta, mowy o jakimś bodaj pobieżnem badaniu stopnia zdolności asenterowanych.

Przytem w niesłychanie bezwzględny sposób ogołociono nasz kraj z inteligencji, a to przez masowe asenterowanie uczniów wyższych klas szkół średnich i słuchaczy uniwersytetu. Niema z całą pewnością kraju koronnego w Austrii, z którego by tylu gimnazjalistów musiało iść do służby frontowej, ilu ich poszło z Galicyi.

W kraju naszym, który wojna tak strasznie zniszczyła, gdzie na każdym kroku musi się podejmować odbudowę, uwzględnia się prośby o zwolnienia nawet najbardziej potrzebnych gospodarzy, urzędników, dziennikarzy i t. d. w niesłychanie skąpych rozmiarach. Eksc. gen. Barwik na konferencji z przedstawicielami Koła Polskiego u prezydenta ministrów przyznał otwarcie, że zwolnienia obywateli galicyjskich dopiero teraz uwzględnia się we większej mierze. Najlepiej świadczą o tem cyfry. Do-

tychczas było w Galicyi ogółem 19.500 reklamowanych, podczas gdy w Czechach cyfra ta przenosi 100.000, a w samym Wiedniu 150.000. Jak niesłychanie w tym względzie kraj nasz został skrzywdzony, o tem najlepiej może świadczyć fakt, że jeśli w całym państwie liczba reklamowanych wynosi 1,300.000, to procentowo liczba reklamowanych w Galicyi powinna wynosić 178,000 a nie 19,500.

Na tem nieuwzględnianiu próśb o zwolnienie cierpi całe gospodarcze życie Galicyi. Niesprawiedliwość ta wywołuje wśród ludności najwyższe rozgoryczenie, Cierpi na tem ciężko polska publicystyka. Jeśli dziennikarz w Galicyi pisze artykuły, które się cenzurze nie podobają, wtedy władze pozbywają się go w prosty sposób, mianowicie znoszą jego reklamacyę. Tak postąpiono z jednym z najwybitniejszych publicystów polskich, p. Ludwikiem Szczepańskim, redaktorem „Illustrowanego Kuryera Codz.“ w Krakowie, który, aczkolwiek przy wszystkich przeglądach otrzymał przydzielenie do klasy „C“, przed dziewięciu miesiącami został na skutek najzupełniej nieuzasadnionej denuncyacji, po unieważnieniu mu reklamacji, powołany, posłany do obozu dla jeńców w Katzenau koło Linzu i przydzielony tam do służby strażniczej.

My, ludowi posłowie, otrzymujemy niezliczone skargi na traktowanie naszych żołnierzy po zgłoszeniu się ich do szeregów.

że ludzi naszych, umięających tylko po polsku, wciela się do oddziałów obcojęzycznych, niemieckich, węgierskich lub rumuńskich. Wskutek tego żołnierze nasi wystawieni są na niesłychane przykrości ze strony kolegów, a nie mają możności porozumienia się ze swymi przełożonymi. Milcząc, muszą znosić wszystko, cokolwiek i ktokolwiek z nimi wyprawia. Rannych i chorych żołnierzy naszych umieszcza się w szpitalach w innych krajach koronnych. Ludzie ci nie mogą nawet powiedzieć lekarzowi, co im dolega, bo się z lekarzem nie zmówią.

Przy wypuszczaniu ze służby wojskowej żołnierzom naszym nie zwraca się

ubrań cywilnych, tak, że ludzie ci muszą się sami starać o to, by w jakiś sposób się przyodziać, gdy złożą ubranie wojskowe.

Mam w rękach imienny wykaz najniemożliwszych szyszan i prześladowań, których przedmiotem są nasi biedni żołnierze.

To traktowanie polskiego żołnierza jest tem więcej oburzające, że przecież naród nasz pod względem dzielności i poświęcenia z pewnością nie stoi w tyle poza innymi narodami. Jest rzeczą wiadomą, że nie jedno zwycięstwo, wspomnę tylko choćby o zwycięstwie pod Kraśnikiem, wywalczone zostało przez polskich żołnierzy. Nie mogę też przemilczeć faktu, że w bitwie pod Kraśnikiem i dalej na północ starty został kwiat polskiego żołnierstwa, wyginęły pułki 20-ty, 56-ty, 57-my, 100-ny i wiele innych.

[Brygada, której Niemcy nadali] zaszczytną nazwę „żelaznej brygady“, składa się z wyłącznie polskich pułków. Należący do niej pułk 20-ty musiał być 37 razy uzupełniany. Takiej liczby uzupełnień nie zna żaden pułk austriacki.

W roku 1916 przeniesiono wielką część polskich pułków nad Soczę. Nad tą rzeką, którą tyle polskiej krwi spłynęło, na przestrzeni od wybrzeża morskiego do Gorycyi, a nawet do Tolminu, przestrzeni, przesiąkłej krwią wśród ustawicznych walk, słyszało się w rowach strzeleckich wyłącznie polski i ruski język. Jedenasta ofenzywa włoska pozbawiła nasz naród prawie całej młodzieży. Młodzież ta padła, walcząc bohatersko w obronie państwa.

Skutek tego specjalnego używania polskich oddziałów do najniebezpieczniejszych przedsięwzięć, na najniebezpieczniejszych posterunkach, jest ten, że niema w całej monarchii kraju, w którymby liczba inwalidów była tak straszliwie wysoką, jak w Galicyi. Już w roku 1916 ówczesny namiestnik Galicyi, eksc. Diller, oświadczył, że liczba inwalidów z Galicyi wynosi 59% inwalidów z całej Austrii. Mimo to żołnierze nasi skarżą się, że się ich nie

traktuje na równi z innymi przy udzielaniu odznaczeń, które przecież nie tylko są dowodem uznania, ale mają dla żołnierza i znaczenie materialne, a to ze względu na przywiązane do medali za waleczność pobory, mające stanowić bodaj drobne odszkodowanie za utratę członków i zrujnowanie życia.

Przy udzielaniu urlopów żołnierze nasi są stale krzywdzeni na korzyść żołnierzy innych narodowości i to nawet z pominięciem istniejących rozporządzeń. Znane mi są nazwiska szeregu żołnierzy polskich, którzy od samego wybuchu wojny do dziś nie otrzymali ani dnia urlopu.

Wielkie wzburzenie wywołał w naszym kraju fakt, że całe gromady naszych pospolitaków, którzy musieli pozostawić swoje gospodarstwa bez żadnej opieki, poprostu na bożej łasce, wysłały władze wojskowe do Albanii i Dalmacyi, gdzie ich użyto do rozmaitych robót, mających na celu kulturalne podniesienie tych krajów, do budowania dróg, linii kolejowych i t. d. Zamiast uprawiać własny zagon, musieli nasi ludzie budować drogi i mosty w Albanii, wśród okropnych stosunków sanitarnych, niejednokrotnie w niesłychany sposób tyranizowani, podczas gdy Albańczycy próżnowali. Ludzi tych dziesiątkowała malarya.

Skarżą się u nas także ogromnie na krzywdzące traktowanie polskich inwalidów. Stopień niezdolności do pracy oznacza się polskim inwalidom znacznie niższy, niż jest w rzeczywistości; wypłata pensyi inwalidzkiej wymierzana jest późno, tak, że inwalidzi nasi muszą na tę zasłużoną chyba pomoc państwową czekać całemi miesiącami. (Mowca przytacza przykłady).

Mam w ręku niesłychanie bogaty materiał dowodowy, odnoszący się do wszystkich tych krzywd żołnierzy, które powyżej przytoczyłem. Materiał ten oddam panom z przyjemnością do dyspozycji, abyście, czcigodni panowie, mogli sami zbadać tę całą litanię poszczególnych wypadków.

Pozwalam sobie przedłożyć Wysokiej Komisji następujące, odnoszące się do traktowania żołnierzy polskiej narodowości.

Rezolucye:

1) „Z uwagi na fakt, że w Galicyi, wskutek niesłychanie ostrych i bezwzględnych asenterunków brak wprost sił męskich, potrzebnych w rolnictwie, w przemyśle, jakoteż w odbudowie kraju, wzywa się rząd, aby natychmiast rozpuścił cztery najstarsze roczniki żołnierzy, do 1870 włącznie“.

2) „Wzywa się rząd, aby bezzwłocznie uwolnił od służby wojskowej samoistnych rolników, posiadających 20 albo więcej morgów gruntu, jak również niezbędnie w rolnictwie potrzebnych rzemieślników i rękodzielników wiejskich“.

3) Wzywa się rząd, aby natychmiast uwolnił od służby wojskowej żołnierzy, którzy mają kilkorodzice, a których żony podczas wojny pomarły lub są obłożnie chore“.

4) „Wzywa się rząd, aby udzielił dłuższych urlopów i wycofał na stałe ze służby frontowej polskich żołnierzy, którzy w liczbie z górą 4000 podczas ostatniej ofensywy w Galicyi wschodniej uciekli z rosyjskiej niewoli, a którzy odrazu, bez otrzymania nawet parodniowego urlopu, zostali wysłani na włoski front“.

5) „Wzywa się rząd, aby pouczył podwładne organa wojskowe że mają natychmiast odsyłać do domów wszystkich przez władze wojskowe na określony termin zwolnionych albo ze względów rolniczych urlopowanych żołnierzy, gdyż często się zdarza, że żołnierz, mając w ręku dekumenta zwolnienia na określony czas, musi przez czas zwolnienia pozostać w służbie, bo go komenda nie zwalnia“

6) „Wzywa się rząd, aby natychmiast wydał odpowiednie zarządzenie, by żołnierzy polskich wydzielono z oddziałów innojęzycznych i przydzielono do oddziałów czysto polskich, gdyż nieznamość obcych języków naraża tych żołnierzy na największe nieprzyjemności“.

7) „Wzywa się rząd, aby wydał zarządzenia, by żołnierzom narodowości polskiej, zwłaszcza na czas robót rolnych, udzielano urlopów w tej samej mierze, w jakiej się ich udziela żołnierzom innych narodowości, gdyż żołnierze polscy w tym kierunku są systematycznie krzywdzeni. Faktem jest, że między polskimi żołnierzami wielu jest takich, którzy od początku wojny do dziś dnia nie mieli ani dnia urlopu“.

8) „Wzywa się rząd, aby najsurowiej zakazał oficerom i podoficerom złego obchodzenia się z żołnierzami, na co się wogóle żołnierze skarżą, zwłaszcza zaś, by zakazał obelg i obrażania narodowej godności żołnierzy“.

9) „Wzywa się rząd, aby wydał zarządzenie, by inwalidom polskiej narodowości nie zwlekano całymi miesiącami wypłaty należcej im się pensyi, dodatków zaległych i t. d. by pensye i dodatki natychmiast im przyznawano oraz ażeby przy udzielaniu inwalidom odznaczeń i wyższych szarż traktowano polskich inwalidów na równi z inwalidami innych narodowości“.

10) „Wzywa się rząd, by natychmiast wydał zarządzenie, aby rodzinom żołnierzy poległych i zaginionych jakoteż inwalidom, wydano ubrania, przez tych żołnierzy przy zaczęciu służby wojsku oddane.“

11) Wzywa się rząd, aby natychmiast wypuścił z niewoli wszystkich jeńców rosyjskich narodowości polskiej, którzy pochodzą z Królestwa Polskiego, a to ze względu na ogłoszoną już niepodległość Polski i fakt, że żołnierze ci są wskutek tego obywatelami niepodległego państwa“.

12) Wzywa się rząd, aby zarządził natychmiast wstrzymanie rekwizycji ostatnich dzwonów, gdyż rekwizycye te w niezwykłym stopniu rozgoryczają wysoce religijną ludność naszego kraju“.

Dochodzę do końca.

Przez trzy lata gospodarowano w Austrii bez parlamentu. Stoimy przed finansową katastrofą. Długi wojenne i państwowe osiągną wkrótce wysokość stu miliardów. W tych czasach lud, na który spadną wszystkie te ciężary, ma prawo i ma obowiązek podnieść głos przestrogi! Czyżby rząd chciał wywołać tutaj stosunki, jakie obecnie panują w Rosyi?

Austryacki prezydent ministrów wywodził długo i szeroko w swojej mowie programowej, że chciałby to państwo zrobić rajem. Czy Austria, zwłaszcza dzisiaj, wśród pożogi wojny światowej, albo zaraz po tej wojnie ma warunki do stania się takim rajem, to mi nie łatwo rozstrzygnąć. Jeśli już jednak ma być rajem, to stać się to może tylko wtedy, jeśli w państwie tem urzeczywistni się zagwarantowane konstytucją równouprawnienie narodów.

Na bramie wiedeńskiego „Burgu“ błyszczał złotemi literami wypisany napis: „Justitia fundamentum regnorum“. W burzliwych czasach wojennych na tej samej bramie zamieszczono drugi napis: „Laurum militibus, lauro dignis“. Wieńcząc z radością zasłużonym wawrzynem bohaterską armię, w której związku nasi polscy żołnierze tyle krwi przelali i codzień przelewają, chcielibyśmy jednak wypowiedzieć życzenie, by ta dawna, szacowna, dla ludów Austrii tak droga dewiza, iż sprawiedliwość jest fundamentem państwa, nie poszła w zapomnienie, ale wobec wszystkich narodów w równej mierze była stosowana.



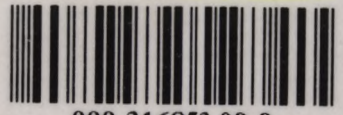
12

386437

26 x 28

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 316853



000-316853-00-0